

Wacław OSZAJCA SJ

## OJCZYŻNA, GDZIEŻ JEJ NIE MA?

Cóż może tutaj dopisać, domalować wyrobnik słowa i sługa Słowa? W poezji moja Ojczyżna jest najprawdziwsza. W niej najpełniej mi się objawia i wypełnia. [...] Imię tej rzeczywistości, którą nazywam Ojczyżną, pochodzi od tego Jedynego, który wszystkiemu daje istnienie. Od Ojca.

*Napisz około sześciu stron maszynopisu sformalizowanego, co myślisz, „Myśląc Ojczyżna”? Pisząc pamiętaj, że jesteś księdzem i poetą.*

*Jestem ci, Wojtku, wdzięczny za takie postawienie sprawy. Księdzem i poetą. Za takie równoległe zestawienie tych dwu sposobów życia. Sądzę bowiem, że to co najprawdziwszego mam do powiedzenia o świecie, o ludziach i o Bogu, najprawdziwiej mówię w wierszach.*

*Przełądam zatem teraz moje wiersze i szukam tych o Ojczyżnie. I nie wiem, co począć? Okazuje się bowiem, że one wszystkie mówią właśnie o mojej ojczyżnie, czyli o tej rzeczywistości, która mnie nieustannie poczyna, rodzi, karmi, wychowuje, smuci i raduje, ożywia i uśmierca. Nie mogę inaczej myśleć o swoim Edenie, jak myśląc o rodzinnym Żwiartowie, ale też i o Betlejem, o Teilhardzie de Chardin, profesorze Bartniku, profesorze Sedlaku. Nie mogę też myśleć o śmierci nie mając przed oczyma owej pięknej, zmysłowej, pełnej życia śmierci z obrazów Malczewskiego i nie słysząc wciąż „Mesjasza” Haendla.*

*Kiedy myślę Ojczyżna, jednocześnie, wciąż wbrew sobie, myślę – wojna. Urodzono mnie po wojnie. Mimo to noszę w sobie ślad jej zębów. Lęk. Jego źródło bije, może raczej pulsuje w dzieciństwie. Pamiętam, jak nasza babka Rozalia wychodziła przed próg i nastuchiwała warkotu nadlatującego samolotu. Jeśli leciał na Wschód i ciężko warczał, mówiła że wiezie bomby, jeśli brzęczał cienko, wysoko, powracała uspokojona mówiąc, że pewnie poleciał pusty. Tak to wojenne lęki dojrzałego wieku moich dziadków i młodości moich rodziców do dzisiaj we mnie zamieszkują.*

już nad ranem mojej matce  
przyśniły się ogromne zwały  
ropiejącego cuchnącego mięsa  
i wielka rzeka leniwa i brudna  
od tamtego czasu choruje na brak wyobraźni  
nie może zrozumieć dlaczego lubimy kryminały  
przechodząc obok prostokątnego komina naszej piekarni  
odwraca głowę  
z dała też omija drewniane baraki budowlanych

i boi się samolotów chociaż po ich cienkim brzęczeniu  
zgaduje że bomb nie niosą  
(Kiedy moja matka była młoda)

*Moja Ojczyzna, ojcowizna wyszła z wojny straszliwie wyniszczona. Wiele lat musiałem czekać na spotkanie z moimi domownikami, Żydami. Podobnie z Ukraińcami. Pierwszych żywych Żydów spotkałem w Izraelu. Ukraińców w Seminarium Duchownym w Lublinie.*

*Żydzi. Znałem ich z opowiadań dziadków i rodziców. W Żwiartowie mieszkało ich wszystkiego trzy, może cztery rodziny. Prowadzili mały sklepik. Skupywali jajka, kury, cieleta, szmaty. Ktoś z nich był krawcem. Ktoś inny pewnie szewcem. Wszyscy biedni, jak biedni byli moi dziadkowie. Biedni i śmieszni. Pamiętam Żyda Mośka z dojałogu na Boże Narodzenie. Garbaty, w długim chałacie, z wielką księgą pod pachą. Tej księgi byłem zawsze ciekaw. Dzisiaj wiem, gruba księga Żyda z dojałogu w Żwiartowie to pomnik, symbol całych pokoleń żydowskich wydawców, drukarzy, księgarzy, antykwariuszy. Ojców polskiej książki.*

*Kiedy więc znalazłem się w Izraelu, poczułem, że jestem u siebie. Owszem, dlatego, że Biblia była mi przewodnikiem, ale i jeszcze z innego powodu.*

*Wczesnym popołudniem z Góry Oliwnej zstępowałem do Betanii. Miasteczka zamieszkanego przez Arabów. A jednak.*

dróżką dobrą dla pojedynczego wózka  
ogrodzoną murkami z białego kamienia  
zza których kaktusy wyciągają na powitanie  
otwarte dłonie  
schodzę pomiędzy popielate oliwki  
domki i winnice  
dzieci tu jak wszędzie bawią się hałaśliwie  
tylko kryształowa przezroczysta kulka wygrywa  
wszystkie inne nawet czerwona przegrywają  
osiół porykując jakby od niechcienia  
leniwie ciągnie drewnianą sochę  
i równie powolnego jak on chłopca  
bosymi nogami miążącego wilgotną brunatną rolę  
pachnie rozgrzaną oliwą i słodkim ciastem

tutaj mieszkali twoi przyjaciele  
u nich odpoczywałeś  
odchodząc zabrałeś przyjaciół ze sobą  
jakżeby inaczej  
ale łagodność ich domu pozostała

*W Betanii moja Ojczyzna weszła w unię z Ziemią Świętą. A Żydzi? Siedząc w Tel Avivie na tarasie kawiarni w muzyce jakiegoś dysku i pijąc wino z Karmelu, dziękowałem Bogu, że znalazłem się w normalnym kraju. Że Sara, po chrześcijańsku i po polsku Stasia, Żydówka z Lubli-*

na ocalona wraz z siostrą przez księdza Poddębniaka, cieszy się razem ze mną złotym krzyżykiem podarowanym mi przez siostrę Manfreda, męża Stasi, na szczęście i na nadzieję powrotu do Izraela. Znowu, za rok, na najbliższą Paschę.

W nich, w tych ludziach jest moja Ojczyzna. Jak jest w grubej książce Biblii, jak jest w Żwiartowie, Lublinie, Frampolu i Betanii. Jak jest również wszędzie tam, gdzie nigdy nie byłem i nigdy zapewne nie będę.

Moja Ojczyzna wędruje wraz ze mną a jednocześnie jest jak skała. To tutaj mnie poczęto i tutaj urodzono. Owo TUTAJ jest mi dane, ale chcę wierzyć, że jest mi podarowane jako zaproszenie do życia. Zrozumiałem to podczas strajku w 1981 roku na Politechnice Lubelskiej, a jeszcze jaśniej uświadomiłem to sobie w stanie wojennym, gdy trzeba było żegnać idących na emigrację. Wiedziałem, nie można uciekać. Można jedynie odbiec od TUTAJ, aby ratować to, czemu zagraża śmierć. Podobnie jak się to stało w Betlejem, w emigracji Marii, Józefa i ich Dziecka. Jak to miało miejsce w przypadku wielkiej emigracji wojennej i powojennej. Emigracja dla ocalenia. Z takiego ducha ofiary wyrósł Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny w Londynie. Tam znowu moja Ojczyzna ukazała mi jeszcze inny swój skarb, jeszcze jeden swój uśmiech. Jasny przez łzy.

Żegnając innych, żegnałem też samego siebie. Czas stanu wojennego stawał się nieomal z dnia na dzień ognistym piecem, z wnętrza którego wołaliśmy do Boga, prosząc go o Anioła. Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Anioł przyszedł zanim jeszcze o nim pomyśleliśmy i był równie zgrzebny jak zgrzebna była zima tamtego roku. Był to Anioł o dwu kamiennych skrzydłach. Dziesięciopióry. Moja Ojczyzna była moim sumieniem. Moje sumienie było moją Ojczyzną.

wlej do szklanki  
te ostatnie krople wina  
pocałuj mnie  
uściśnij  
już stoją za drzwiami  
z nożami w rękawach  
nakarmią nas  
naszym ciałem  
napoją nas krwią naszą  
słońce wszędzie już nie dla nas  
a jednak  
nóż trafi na kość  
i będzie wyszczerbiony  
następni umierać będą boleśniej  
lecz wydłuży się czas życia  
uśmiechnij się  
uśmiechnij  
(do siebie)

A potem (wiersz powyżej przywołany pisany był podczas strajku, jeszcze przed stanem wojennym), potem były paczki, odwiedziny w więzieniach, zbieranie pieniędzy i lekarstw. Byli ludzie. Byli też nadludzie. Polacy. Tępi, bezczelni, bezwzględni...dość. Ale to też moja Ojczyzna. W nich jest moja Ojczyzna. Zła i grzeszna jak ja sam. Byli jednak ludzie, którzy nie pozwalali zła uznać za wszechmocne.

Któregoś poranka ksiądz Brzozowski z Kościoła powizytkowskiego stwierdził, że gdzieś zapodziały się jego jedyne buty. Wieczorem postawił je pod wieszakiem. Sprawę wyjaśniła dopiero sekretarka Komitetu Pomocy Internowanym, Jolka Kozłowska. Po prostu, pakując paczkę dla kogoś z internowanych, dopakowano księżowskie buty. Numer się przecież zgadzał.

W tych butach do dziś przechadza się moja Ojczyzna. Słyszę stukot obcasów jej butów w więzieniach. Tych kryminalnych też.

Chcę jednak widzieć moją Ojczyznę tańczącą i śpiewającą. Pachnącą dobrymi perfumami. Smakującą szampana. Elegancką. Wykwintną. Wiezorami gawędzącą w kawiarniach i piwiarniach. Solenną w operach i teatrach. Zalotną i filuterną w operetkach. Żywiołową, rozkrzyżowaną, kolorową w dyskotekach.

Chcę takiej radosnej Ojczyzny tym bardziej, że jest wiele powodów do smutku, a może nawet i do rozpacz. Chcę takiej Ojczyzny, ale przecież nie mogę czekać na szczęście. Nie mogę tracić mojego TERAZ na czekanie. Dlatego wierzę, iż to nie przypadek sprawił, że zostałem poczęty i urodzony właśnie tutaj. W Żwiartowie na Zamojszczyźnie, w Polsce, ale też w Europie, ale też na planecie Ziemia. Przecież mój Bóg ma swoje powody, dla których ja i my wszyscy zaistnieliśmy. A że nazbyt nas umiłował, nie mogę inaczej widzieć miejsca narodzin, jak miejsce wybrane, przygotowane, odpowiednie. Miejsce dla mnie.

Jeśli zaś to miejsce jest niebezpieczne, wprost wrogie człowiekowi, wtedy chcę wierzyć, że i to nie jest przypadkiem jedynie, czy zrządzeniem złego losu. Skoro Boga ośmielam się nazywać swoim Ojcem, nie mogę rościć wobec Niego pretensji za postanie mnie tam, gdzie najtrudniej, najbardziej niebezpiecznie. Kogo ma postać Bóg Ojciec, jeśli nie tych, którzy Jemu zaufali i którym On zaufał?

Jest zatem moja Ojczyzna dla mnie zarówno sprawą ziemi, jak i nieba, historii jak i wieczności. Jeśli gdzieś istnieje moje Betlejem, mój Nazaret, moja Jerozolima i moja Golgota, to na pewno te wszystkie miejsca święte dla mnie są tam, gdzie jestem teraz, dzisiaj i gdzie jestem z własnej i cudzej woli.

Myśląc Ojczyzna, myślę – przyszłość. Co jeszcze będzie mi dane do zobaczenia, przemyślenia, wypowiedzenia, zrobienia? Ot, chciałbym jeszcze, podobnie jak z Żydami, pobyć z Ukraińcami, Litwinami, Niemcami, Białorusinami. Obywatelami tej mojej już wiecznej Ojczyz-

ny, bo zamkniętej w historii, wtopionej w nią jak w bursztyn. Cokolwiek by się jednak nie stało, chcę wierzyć, że przyszłość będzie wezwaniem, zaproszeniem albo, jako że jestem człowiek słaby i grzeszny, że będzie wyzwaniem.

Polityka, ekonomia i socjologia coraz dokładniej kreślą coraz bardziej prawdopodobny obraz mojej Ojczyzny. Cóż może tutaj dopisać, domalować wyrobnik słowa i sługa Słowa? Ten, który żyje tam, gdzie traci sens wszelka logika. Również logika teologiczna. Na tych krańcach świata logiki jednak świta, rodzi się logika poezji, w której przeciwności się nie wykluczają, Bóg stwarza kamień, którego nie może podnieść a jednak go podnosi. A kwadratura koła jest czymś zwyczajnym, jak jeden dodać jeden i dodać jeden daje trzy. W poezji moja Ojczyzna jest najprawdziwsza. W niej najpełniej mi się objawia i wypełnia.

*Myśląc Ojczyzna... to moje zwierzenie chcę zakończyć wierszem.*

kawałkiem marmuru  
 Grek mnie przestrzega  
 wierz wyłącznie  
 niepoznawalnemu bogu  
 (ołtarz z Agory)

Moja Ojczyzna nie zna granic ani przestrzennych, ani czasowych. Jest tam – chciałbym aby tak było – gdzie jestem potrzebny i tam, gdzie nikt mnie nie potrzebuje. Wierzę jednak, że jak już ludziom nie jestem potrzebny, to pewnie jeszcze Bogu. Choćby po to, aby mnie samego uratować ode mnie samego. Sami sobie przecież też jesteśmy Ojczyzną. Przecież sami siebie wciąż rodzimy lub uśmiercamy.

Imię tej rzeczywistości, którą nazywam Ojczyzną, pochodzi od tego Jedynego, który wszystkiemu daje istnienie. Od Ojca. Dlatego chcę wierzyć, że piękno mojej Ojczyzny jest ikoną Ojca.